

ESCAPE TO HEAVEN

Krystian Słupecki

Oddać swoje życie Bogu to jedyna słuszna droga w życiu. Reszta jest iluzją i łudzeniem się. Zastanawiam się nad jedną rzeczą, nad tym dlaczego tak bardzo jestem przywiązany do rzeczy, które daje mi świat. Doświadczyłem już wiele razy tego że Bóg daje mi o wiele więcej rzeczy przynoszących prawdziwą satysfakcję i zadowolenie aniżeli świat.

Czytając Biblię wiele razy napotykam na fragmenty opisujące cudowne działanie Boga w życiu człowieka i wielkich rzeczy, które Bóg przez człowieka dokonał. Na wielu przykładach biblijnych mogłem ocenić skuteczność działań ludzkich i Bożych. Mogę także na własnym przykładzie dokonać oceny moich dokonań we własnym życiu oraz tego czego dokonał Bóg i jakie to miało konsekwencje. Chrześcijaninem byłem od zawsze przynajmniej tak mnie wychowali rodzice, nawet imię jakie mi nadali z greckiego oznacza 'chrześcijanin'. Tak naprawdę jednak dopiero sześć lat temu w marcu 1993 roku oddałem swoje życie Bogu podczas rekolekcji w Kościele Katolickim. Wtedy tak naprawdę poczułem obecność Boga i głód jego bliskości. Kilka lat później tj. w roku 1999 przyjąłem chrzest przez zanurzenie w wodzie – świadomie i dobrowolnie. Dzisiaj kiedy piszę te słowa jest sierpień 2001 roku. Te trzy daty są pewnymi szczególnymi punktami w moim dotychczasowym życiu. W tych dniach wspomnianych lat dokonały się przełomowe wydarzenia, jednakże pomiędzy tymi okresami nie wydarzyło się nic szczególnego, uważam wręcz, że dużo straciłem. Zapytacie co było powodem braku wzrostu, przyczyną duchowej posuchy i całej tej jałowości? Powód jest tylko jeden – moje oddanie się Bogu polegało jedynie na identyfikowaniu się z Bogiem. Stało się to niejako modne w moim życiu. Byłem chrześcijaninem, miałem ideały, wyznawałem swego rodzaju system wartości – filozofię i to wydawało mi się naprawdę fajne. Skrupulatnie planowałem swoją drogę edukacyjną i zawodową. Przejmowałem sporą inicjatywę w życiu i wydawało mi się że do czegoś określonego dążę. Uklepałem sobie standardową ścieżkę czyli dobra szkoła, dyplom, dobra praca, może własna firma, trochę pracy na polu intelektualnym dla dobrego image-u i to wszystko. Na końcu spokojna starość. Ale coś nie grało. Czegoś w tym wszystkim brakowało, a może zrobiłem o jeden krok za dużo – wiem tylko, że nie mogłem swoich planów poskładać do kupy. Nic z moich założeń nie wychodziło. Teraz kiedy na to wszystko patrzę z trochę innej perspektywy potrafię powiedzieć co się stało. W pewnym momencie mojego życia powierzyłem sam siebie Bogu – i tutaj kłamka zapadła, koła zaczęły się kręcić i moje życie zaczęło posuwać się na przód, ale nie w tym kierunku, w którym zamierzałem. Na przestrzeni tych sześciu lat Bóg pokazał mi wyraźną różnicę pomiędzy drogą, którą On obrał dla mnie i drogą, którą ja sam obrałem dla siebie. Chciałbym wam dzisiaj opowiedzieć o rzeczach, które zmieniły moje życie i serce. Są to świadectwa dzięki, którym Bóg odebrał mi argumenty na to, że niby On nie działa w życiu człowieka, że tak naprawdę to Go nie ma, a ja ulegam jakiejś iluzji. Słuchajcie, dzisiaj tego nie mogę powiedzieć!!! Nie mam żadnego argumentu na to, że Bóg nie działa w życiu człowieka, wręcz przeciwnie mam cały arsenał argumentów na to, że Bóg udziela swojej łaski z obfitością tym którzy Go o to proszą i tym, którzy Go kochają. On wiedział co robi. Ponieważ jestem osobą o dosyć abstrakcyjnym sposobie myślenia, potrafię skutecznie obalić niepewne dowody, czy przedrzeć się przez silną argumentację drugiej strony. Ale w tym przypadku Bóg nie pozostawił mi najmniejszej szansy na obronę swojego punktu widzenia. On dał mi niepodważalne świadectwo swojej łaski w moim życiu. Pierwsze wydarzenie miało miejsce jeszcze w liceum, kiedy to nieuchronnie zbliżał się czas egzaminu maturalnego, między

innymi z przedmiotu, z którego byłem tępym jak but – języka angielskiego. Słuchajcie – jako jedyni w klasie, ja i mój kolega mieliśmy oceny niedostateczne z angielskiego na koniec pierwszego semestru. Tylko my dwoje nie mieliśmy pojęcia o tym języku i to, że do tej pory zdawaliśmy z klasy do klasy było tylko i wyłącznie gestem sympatii ze strony naszej profesorki. Na koniec trzeciej klasy kolega poległ na polu bitwy, ja natomiast z wyraźnym ostrzeżeniem przeszedłem do kolejnej ostatniej już, czwartej klasy. Napomnę wam tylko, że pod koniec trzeciej klasy poznałem ‘całkiem przypadkowo’ Godsona Onyekwere, a kilka tygodni później, zacząłem brać u niego korepetycje z języka. Godsona spotkałem w czasie, kiedy przeżywałem wewnętrzną frustrację i głód duchowy. Czułem się zagubiony i opuszczony – byłem samotny. Teraz wiem, że właśnie w tym momencie Bóg zaczął mnie na poważnie dotykać i zmieniać moje życie. Cotygodniowe spotkania językowe, które miały również głęboki wydźwięk duchowy, przynosiły przełom do mojego życia. Poznawałem Boga i uczyłem się języka angielskiego. Otrzymałem też w prezencie Biblię w języku angielskim, którą mam do tej pory. Tak dobiegłem do końca czwartej klasy liceum i stanąłem przed drzwiami pokoju egzaminacyjnego, gdzie siedziała czteroosobowa komisja egzaminacyjna. Cóż, nadeszła moja kolej! Alleluja! Tego nie zapomnę do końca życia – wszedłem i napisałem co miałem do napisania, robiąc tylko jeden błąd gramatyczny w teście, powiedziałem to co miałem powiedzieć, a może nawet więcej, w języku, o którym tak naprawdę nie miałem zielonego pojęcia i zdałem, ten jak mi się wcześniej wydawało, przerażający egzamin!!! Ale to nie wszystko. Na ogłoszeniu wyników kiedy komisja egzaminacyjna ustawiła nas w półkolu i kolejno odczytywała wyniki egzaminów ja znalazłem się na samym końcu. Na samym końcu odczytali mój wynik i wiecie co powiedzieli – ‘Krystian Słupecki ocena dobra!!! nasze gratulacje’ To było niesamowite, otrzymałem gratulacje od dyrektora szkoły, mojej profesorki, pozostałych egzaminatorów a także od całej klasy. Gratulowało mi ponad trzydzieści osób. Widziałem dumę w oczach mojej profesorki. Na koniec powiedziała mi, że czasami warto jest zainwestować w człowieka. Czy możecie sobie wyobrazić jak ja się w tedy czułem? Pamiętam, że wtedy zacząłem dostrzegać coś więcej niż tylko wersety w Biblii i ludzi modlących się w Kościele do Boga, którego jak sądziłem nikt nigdy nie widział i nie słyszał. Kiedyś moja profesorka od języka polskiego powiedziała że ‘miło jest myśleć, iż ktoś nam w życiu pomaga i czuwa nad nami, jednakże jesteśmy zdani sami na siebie i nasze życie jest w naszych rękach’ Pamiętam, że te słowa mnie oburzyły! Nie docierało to do mnie. Chciałem jej powiedzieć, że Biblia mówi zupełnie co innego – ale nie miałem odwagi. Miałem przecież też swoje świadectwo. Jednak te słowa trochę mnie ostudziły, pomyślałem sobie, że to pewnie przypadek, że trafiłem na łatwy zestaw pytań i udało mi się zdać ten egzamin. Krótko mówiąc skutecznie sobie wytłumaczyłem, że Bóg nie miał z tym nic wspólnego.

Życie jednak toczyło się dalej. Skończyłem liceum podjąłem studia na wybranej przez siebie uczelni i zacząłem rozważać możliwość podjęcia pracy. Pamiętam swoje wielkie marzenia dotyczące mojej kariery zawodowej. Bardzo często też rozmawiałem na ten temat z rodzicami i przyjaciółmi – generalnie ludźmi o wiele starszymi ode mnie i bardziej doświadczonymi. Opowiadałem im, że pewnego dnia będę pracował w międzynarodowej firmie. Będę zajmował się sprzedażą i podróżował po różnych krajach a oprócz tego będę nieźle zarabiał. Rodzice patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami lub komentowali to słowami typu ‘módl się abyś w ogóle dostał jakąś pracę – zobacz jaka jest sytuacja na rynku’ lub w ogóle zbywali mnie ironicznym uśmiechem. Ale wiecie co?! Na mnie nie robiło to większego wrażenia. W tym czasie byłem skoncentrowany na Panu i sprawę mojej pracy złożyłem w Jego rękach. To było proste – ja wiedziałem, że jestem za młody, że nie mam żadnego doświadczenia, nie posiadam wykształcenia i teoretycznie nie miałem szans na dobrą pracę biorąc pod uwagę jeszcze to że mieszkam w Choszczynie – miasteczku mającej zaledwie 18 tys.

mieszkańców. To było niemożliwe! Modliłem się do Boga o pracę. Przedstawiłem Mu kryteria, jakie postawiłem przy tym zadaniu. Powiedziałem Mu o moim marzeniu i pozwoliłem Mu działać. Wtedy też poznałem co znaczy pozwolić Bogu działać w swoim życiu. To oznacza złożyć prośbę w Jego rękach i modlić się o to. Nie wolno mówić Bogu co ma robić. Nie wolno też na własną rękę szukać swojego rozwiązania. A tak przecież często robimy – prawda? Prosimy Boga o pomoc, o rozwiązanie jakiejś kwestii jednocześnie sami próbujemy na własną rękę znaleźć rozwiązanie lub co gorsza mówimy Bogu co ma robić!!! Księga Przysłów 10:22 mówi „*Błogosławieństwo Pańskie wzbogaca, własny trud niczego tutaj nie doda*”. Wiedziałem, że nie mam szans więc od razu oddałem sprawę swojej pierwszej pracy Bogu. Bez kombinowania, oszukiwania – szczerze i uczciwie powiedziałem ‘Panie jeżeli będę pracował to tylko tam, gdzie Ty chcesz i będę robił tylko to co Ty chcesz’ I wiecie co? Któregoś dnia przyszła mi do głowy myśl, a właściwie przekonanie, że w sprawie pracy to powinienem skontaktować się z pewnym człowiekiem. I tak też zrobiłem. Zadzwoiłem i umówiłem się na spotkanie. Dzisiaj mija prawie trzeci rok mojej pracy w firmie wskazanej przez Pana. Jestem dyrektorem handlowym tej firmy. Byłem w dziewięciu krajach Europy i prowadzę w nich dobre interesy. Jestem za to Bogu niezmiernie wdzięczny. To moje drugie wielkie świadectwo – istota przypadku przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczy się tylko Bóg i to co wykonuje w naszym życiu. Pamiętajmy że Pan ma swoje ścieżki i swój punkt widzenia. Wie lepiej niż my i chce naszego dobra we wszystkim. Czasami wydarzenia wydają się przeczyć tym słowom ale bądźmy ufni i silni w wierze. W pierwszych sześciu miesiącach pracy w firmie którą wskazał mi Bóg nie otrzymywałem żadnego wynagrodzenia ponieważ moja praca miała raczej charakter stażu niż pełnoetatowego zajęcia. Podczas pierwszej rozmowy z moim szefem usłyszałem ‘słuchaj, nie mam potrzeby aby zatrudnić kolejnego człowieka w mojej firmie, ale jeśli chcesz to możesz spróbować swoich sił w pracy nad rynkiem zagranicznym – skoro mówisz po angielsku. Nie sprzedajemy jeszcze poza granicami kraju, a chcielibyśmy. Za tę pracę jednak nie będę ci płacił’ Cóż, oferta była ciekawa, ale mało atrakcyjna pod względem finansowym. Mogłem ją podjąć lub nie – decyzja należała do mnie. Ale pamiętałem że odpowiedź przyszła od Pana i On oczekiwał że podejmę tę pracę. Dlatego z radością się zgodziłem. Pracowałem pomimo iż nie miałem pieniędzy. Moi rodzice i przyjaciele stwierdzili, że jestem frajerem, że mi odbiło i dają się wykorzystywać. Podjęcie decyzji zgodnej z wolą Bożą naraziło mnie na kpiny i docinki ze strony innych ludzi – przez pół roku! Ale dziś sytuacja wygląda nieco inaczej!!! Na wszystko przychodzi właściwy czas.

Cudownie jest kiedy Bóg odpowiada na nasze modlitwy, cudownie jest kiedy ufamy Mu w stu procentach, cudownie kiedy go miłujemy. Wtedy nasze życie ma sens. Odczuwamy zadowolenie z rzeczy, które Bóg nam dał. „*Proście a będzie wam dane, pukajcie a otworzą wam...*” Pamiętam jak w pewnym momencie mojego życia przyszedł kryzys spowodowany samotnością. Byłem sam. Rozstałem się ze swoją byłą dziewczyną i wszystko było w porządku, aż do momentu kiedy ona znalazła sobie innego chłopaka. Bardzo mnie to dotknęło ponieważ mieszkaliśmy vis a’ vis i byłem świadkiem jej szczęścia i tego, że jest w jej życiu ktoś inny, obcy dla mnie. Wiecie jak to się nazywa prawda – to zazdrość! Coś czego Bóg nie lubi. A ja wpadłem w pułapkę zazdrości. Od tego momentu moje życie zmatowiało. Nie umiałem się z tym pogodzić, próbowałem mieszać w tym nowym związku, próbowałem odbić swoją byłą dziewczynę, ale to wszystko na nic. W tym wszystkim była tylko jedna pozytywna rzecz – to, że nieustannie się modliłem. Modliłem się o to, aby moja byłą dziewczyną do mnie wróciła, jednak Bóg milczał. Nie takie były Jego plany. Cała ta sytuacja bardzo mnie bolała i męczyła. Zaczęły wracać do mnie stare sprawy z okresu naszego związku. Bóg tak zmienił moje serce, że musiałem iść do Anety, bo tak ma na imię moja byłą dziewczyna i przeprosić ją za pewne rzeczy z naszej wspólnej przeszłości. Zamiast mi pomóc

ją odzyskać Bóg kazał mi iść ją przeproszać. To był szok! Tak naprawdę jednak czułem po tym wszystkim wielką ulgę, zmieniło się także moje nastawienie w modlitwie. Stale się modliłem. Tym razem jednak prosiłem Boga aby ukoił mój ból i jeśli taka jest jego wola aby dał mi kogoś w życiu abym nie był samotny. W modlitwie doznałem dużego wsparcia ze strony Godsona Onyekwere i Grega Hinnanta. Dzięki nim zrozumiałem właściwy kierunek modlitwy w tej sprawie. I wytrwałem – przez sześć miesięcy nieustannie się modliłem oczekując odpowiedzi każdego dnia, ale nic się nie działo. Doznawałem tylko bólu i rozczarowania, musiałem przeproszać – wiecie jak to ciężko! Modliłem się przechodząc przez kolejne stadia walki, agresji, uporów, a w końcu rezygnacji. Powiedziałem OK, Boże rób co chcesz ja już nie mam siły walczyć, jest mi wszystko jedno. Miałem zaległości w pracy, moje relacje z innymi ludźmi zostały przyćmione przez mój smutek, czułem się spustoszony wewnętrznie. Któregoś dnia wracałem ze Szczecina – to była niedziela – szedłem po peronie na dworcu kolejowym wzdłuż podstawionego pociągu, którym miałem wracać do domu i modliłem się po cichu. Wydarzyło się wtedy coś niesamowitego. Modląc się usłyszałem w myślach takie słowa ‘dzisiaj poznasz swoją żonę’ i tyle! Pamiętam że uśmiechnąłem się ironicznie sądząc, że to jakiś dziwny wymysł mojego umysłu. Jednak idąc dalej zerkałem złośliwie w okna wagonów myśląc ‘o pewnie tu będzie siedziała moja żona, ooo..! tu jej nie ma to pewnie będzie tam – i zerkałem na następny przedział wagony’ krótko mówiąc ta myśl wydał mi się kiepskim żartem, ale idąc dalej nieświadomie zerknąłem na jeden z przedziałów wagonu i zobaczyłem pewną dziewczyną. Nawet się jej dobrze nie przyjrzałem – poszedłem dalej szukając swojego miejsca. Działo się jednak coś dziwnego. Im bardziej się oddalałem od miejsca gdzie siedziała owa dziewczyna tym głośniejsze coś we mnie krzyczało ‘wracaj ośle to było tam, za daleko!!! Gdzie idziesz głupcze!!!’ Wiecie - czułem jakby ktoś mnie ciągnął za kołnierz prowadząc z powrotem do przedziału, gdzie siedziała owa dziewczyna. Poszedłem, zająłem miejsce w przedziale i znowu pomyślałem że to jakieś głupie urojenie bo ona miała na uszach słuchawkę – słuchała muzyki, zresztą czego mogłem się spodziewać że rzuci mi się na szyję? Po kilku chwilach rozdrażniony postanowiłem przenieść się do innego przedziału. Zdjąłem marynarkę, wstałem i już chciałem wyjść gdy ona nagle ściągnęła z uszu słuchawkę. Skoro tak to ja też sobie jeszcze chwilę posiedzę, pomyślałem i tak też zrobiłem. Cóż dwa dni później chodziliśmy ze sobą a czternaście miesięcy po tym wydarzeniu wzięliśmy ślub. Dziś jest moją żoną. Dokładnie taką o jakiej marzyłem. Pamiętam że jednym z najważniejszych kryteriów dla mnie było to aby moja żona również zajmowała się biznesem ponieważ ja nim się zajmuję. To było dla mnie na prawdę ważne i prosiłem o to Pana. Wiecie co! moja żona jest księgową. Chylę czoła przed Panem!!! Czasami jest mi wstyd, że brakuje mi wiary, że nie mam wystarczająco zaufania do Boga. Kiedyś wieczorem usiadłem z zamiarem stworzenia biznes planu ponieważ moim marzeniem jest własny biznes taki, który będę mógł samodzielnie rozwijać, który da mi duże możliwości działania i zarobku. Usiadłem więc do tworzenia biznes planu. Obładowany fachową literaturą i wyposażony w wizję nowego przedsięwzięcia zacząłem działać. Po kilkudziesięciu minutach zacząłem odczuwać jednak wyraźny głód modlitwy. Idąc za tym głosem odstawiłem materiały na bok i zacząłem się modlić. W trakcie modlitwy przyszły mi na myśl dwa fragmenty z Biblii. Pierwszy to wspomniana już Księga Przysłów 10:22 natomiast drugi fragment to Psalm 127 „*Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie. Daremny jest dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna – dla was, którzy jecie chleb zapracowany ciężko, tyle daje On i we śnie tym, których miłuje*”. Cóż w jednej chwili stwierdziłem, że moje wypociny są daremne. Dalszy wysiłek nie ma sensu ponieważ Bóg tego nie pobłogosławił. To był mój pomysł i o własnych siłach chciałem go zrealizować. Ale nic z tego. Innymi słowy Bóg mówi: ‘Chcesz to rób ale i tak nic z tego. Jeżeli Ja tego nie zrobię to ty nie masz żadnych szans. Wiesz – to bez sensu – pokazałem ci tyle razy, że prawdziwą wartość ma to co Ja daję, a nie to co ty sam chcesz

osiągnąć nie pytając Mnie o zdanie'. Dopiero te słowa, które Bóg pokazał mi w Biblii, otworzyły moje oczy. Zrobiłem bilans moich wyników i Bożych. Rezultat był szokujący. Moja skuteczność oscylowała w granicach 0% natomiast Bóg miał 100% skuteczności. Pan jest wierny i odpowiada na modlitwy ale we właściwym sobie czasie. Bóg to nie firma kurierska, która ma dostarczyć przesyłkę w ciągu 24 godzin. Bóg to nie antidotum na nasze problemy. Znamy to wszyscy prawda ? Jak trwoga to do Boga ! Musimy to zrozumieć – Bóg bierze odpowiedzialność za to, co będziemy jedli, za to w czym będziemy chodzić ubrani, za nasze bezpieczeństwo i inne elementy naszego życia ale On oczekuje także od nas pewnej postawy! Mam tu na myśli szczególnie stałość. Stałość w wierze, ufności, stałość w miłości do Niego. Nie możemy zapominać o Nim w momencie kiedy jest nam dobrze, kiedy dajemy sobie radę. Pamiętam jak jakiś czas temu moja rodzina przeżywała kryzys. Psuły się relacje pomiędzy domownikami. W domu dochodziło do przykrych scen, nawet do rękoczynów. Szczególnie mój ojciec miał trudny czas. Postanowiłem więc, że z nim porozmawiam. W trakcie rozmowy doszło między nami do poważnego spięcia – pokłóciliśmy się i rozstaliśmy w bardzo nieprzyjemnej atmosferze. Tyle zrobiłem sam. Tego samego dnia poszedłem na nabożeństwo i razem z pastorem i innymi członkami kościoła modliłem się za mojego ojca, prosząc Boga o pomoc dla niego. Słuchajcie! – pół godziny po nabożeństwie rozmawiałem przez telefon z matką. Powiedziała mi, że wszystko w jakiś sposób wróciło do normy. Ojciec 'powrócił', zaczął pomagać w kuchni i na ogrodzie. Pogodził się także z moim bratem i w ogóle zmienił się. Dzisiaj nadal się modlę o moich rodziców. Pragnę aby oddali swoje serce Bogu i żyli tylko dla Niego. Gdybym miał wiarę jak ziarnko gorczycy...

Wiecie – ten artykuł jest pewnym zapisem dotyczącym mojego życia. Pierwsza część czyli ta, którą czytaliście przed chwilą była napisana w sierpniu 2001 roku, natomiast teraz jest czerwiec roku 2002. Czas na część drugą. Nie planowałem takiego podziału ale myślę, że będzie on naprawdę korzystny. Można dokonać pewnej weryfikacji i podsumowania swojego życia i Bożego działania w nim.

Nastąpiło kilka zmian. Już nie mieszkam w Choszczynie ponieważ zmieniłem miejsce pracy. W tej chwili pracuję dla innej firmy w Szczecinie. Razem z moją żoną rozpoczęliśmy nowy etap naszego życia w innym mieście i w innych realiach. Jedna rzecz pozostała niezmienna – Bóg. Stale podążamy razem i moje życie w Bogu dojrzewa, pomału zaczyna wydawać owoce. Jednakże aby tak mogło być stale, aby drzewo mojego życia mogło się rozrastać i wydawało coraz więcej owoców Bóg musi dać dobrą glebę. Taką glebę Pan kładzie w moim życiu. Nauczył mnie kilku rzeczy, które stały się drogowskazami na drodze. Pierwszym drogowskazem jest pouczenie, które zostało mi dane tak wyraźnie jak wskazanie mojej przyszłej żony. Usłyszałem w swoim sercu pytanie. 'Dlaczego pozwalasz aby okoliczności mówiły zamiast Boga?' Usłyszałem to w sobie w momencie kiedy byłem skrajnie wyczerpany i zniechęcony różnymi sprawami w moim życiu. Wszystko jak by się sprzysięgło przeciw mnie, moja praca, zdrowiem, edukacja, sytuacja finansowa. Miałem wrażenie że jak tak dalej pójdzie to o moim upadku będą mówić na rogu każdej ulicy. Wtedy Pan dał pokrzepienie w postaci reprimendy. Hej ty – albo będziesz słuchał okoliczności albo tego co ja mówię. Inaczej mówiąc albo jesteś ze mną albo przeciwko mnie.

Nie ma wymówek w życiu. Musi być decyzja, a za nią konkretne działanie. Wszystko to jest takie proste, ale dla niektórych jak się okazuje niemożliwe do wykonania. Dzisiaj wiem, że jeżeli wytrwa się w ufności do Boga do samego końca, to na tym końcu czeka spełnienie i szczęście większe niż to, którego oczekiwaliśmy. Gdybym nie posłuchał Boga i ożenił się z kimś kogo On nie wybrał dla mnie. Inaczej mówiąc gdybym się pośpieszył i dokonał wyboru według własnych kryteriów, to prawdopodobnie zmarnowałbym życie sobie i tej drugiej

osobie. Jednakże dzisiaj mam tę świadomość, że idąc za głosem Boga pomimo tego iż bolało, jestem bardzo szczęśliwy ze swoją żoną i bardzo ją kocham.

Jest jeszcze jeden drogowskaz dany mi przez Boga. Jeżeli wołam do Niego i 'patrzę na siebie', to On na mnie nie spojry. Nie mogę przebywać w Bożej obecności jeśli moje oczy i serce i cały ja nie jestem skupiony na Nim. Jeżeli tak nie będzie to Bóg na mnie nie spojry – nie odpowie na moją modlitwę. Jest to bardzo obszerny i ciekawy temat ale nie będę się nad ty rozwodził. Chcę powiedzieć tylko, że Pan tego wymaga ode mnie i jest to przesłanie, którym mam się podzielić z innymi. Jest to bardzo jasne światło na drodze naszego życia. Każdy drogowskaz dany mi zawiera tę samą treść: 'Chodź za mną, miej swoje oczy i serce stale zwrócone na mnie. Tylko wtedy bezpiecznie cię poprowadzę i strach cię nie pokona'

Jest to olbrzymią zachętą i postępując tak wiem, że świadectwo Boże stanie się udziałem w życiu każdego z nas. Moje życie dopiero się zaczyna. Jestem drzewkiem, które dopiero wydaje swoje pierwsze owoce, skromne i późne. Jednakże mam zapał i chęć do życia i wypełniania woli Boga w moim życiu. Kiedyś owoce będą większe i bardziej słodkie.

Krystian Słupecki
E-mail: k.slupecki@interia.pl

Jeśli powyższe świadectwo poruszyło Ciebie i chciałbyś dowiedzieć się czegoś więcej, proszę skontaktuj się z osobą która dała ci tę ulotkę lub:



Zmienione Życie
Misja Pielgrzym Polska

ul. Piotrkowska 118, Skr. Pocz. 478, 90-950 Łódź
Tel: 042 6306932, Kom. 698 854777, Email: biuro@pielgrzym.org
www.pielgrzym.org lub www.wydawnictwopielgrzym.com

© Misja Pielgrzym 2003. Można drukować, powielać i rozdawać bezpłatnie bez dokonywania zmian na tej ulotce.